☛ Po konfiskacie nakład drugi ☚

Nr. 3. Lwów, dnia 4. Lutego 1900. Rok VIII.

NARÓD

Organ Chrześciańskiej Partyi Narodowej.

Pro aris et focis!

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Zacerkiewna 3. Przekazy pieniężne, adresować należy: Drukarnia Szczęsnego Bednarskiego, Lwów, Rynek, L. 9.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Za zmianę adresu nie płaci się nic.

Prenumerata w Austryi wraz z przesyłką pocztową a we Lwowie z dostawą do domu, wynosi:
rocznie . . . . 8 K.
półrocznie . . . . 4 K.
kwartalnie . . . . 2 K.
Numer pojedynczy kosztuje 16 halerzy.

Wychodzi w każdą Niedzielę.

Wydawca: **Bohdan Czaykowski.**
Redaktor odpowiedzialny: **Julian Leszczyński.**

We wszystkich krajach należących do światowego związku pocztowego, wynosi prenumerata rocznie 10 K półrocznie 5 K.
Ceny ogłoszeń: Za wiersz petitem lub jego miejsce 10 h. — Ogłoszenia większe lub stałe podług umowy.

Ci P. T. Abonenci, którzy niniejszą uwagę znajdą w swoim numerze zakreśloną niebieską kredką, raczą odnowić przedpłatę, w przeciwnym bowiem razie zastanowimy im wysyłkę gazety.

Przeglądnąwszy rachunki ujrzeliśmy, że około 800 abonentów zalega z przedpłatą — i jakże tu ma pismo wychodzić regularnie. Prawda, dotychczas z powodu nieregularnego wydawnictwa prenumerator nie mógł wiedzieć kiedy prenumerata jego się kończy, teraz jednak nastąpił zwrot ku lepszemu, i pismo nasze wychodzi o ile może regularnie. Przysyłajcie więc prenumeratę nietylko sami, ale i swych znajomych do tego namawiajcie. Im większa kupa nas się zbierze, tem szybciej i bezpieczniej pójdziemy naprzód. — Bis dat, qui cito dat!

Agitacya.

Jakże prędko znalazło dosadną illustracyą to, cośmy w numerze ostatnim o agitacyi powiedzieli, a mianowicie, że „dziesięć razy więcej wart jest niepiśmienny, rozrzucający po szynkach socyalistyczne druki agitator, niż dziesięć najgenialniej napisanych artykułów polemicznych w *Ruchu katolickim* lub *Łączności*“.

W ostatnich czasach, pojawiają się w każdym numerze *Ruchu* i pism innych tejże barwy, nader gwałtowne artykuły, wymierzone przeciw socyalistom, drukują się antysocyalistyczne broszury, jednem słowem, agitacya w pełnym rozkwicie.

Niestety, to wszystko psu na buty! Szkoda na to papieru, gdyż rozprawy te czytają ci tylko, których i tak przekonywać nie trzeba, dobrać się jednak do mas, iść między lud i tam działać i agitować osobiście, codziennie, stale, wytrwale, ani się śni nikomu. Krytyków, mentorów, komendantów, u nas jak nasiał, skoro ale osobiście przyjdzie coś zrobić, gdzieś pójść, i a coś się narazić, to okaże się zaraz że albo „niemam czasu“ albo mnie to nie wypada“ i basta!

W Przemyślu, umówiło się dwu „towarzyszy“ agitatorów, by odpowiedzieć ks. Załęskiemu na jego ostatnią broszurę o socyalistach. Skorzystano z pogrzebu jaki po południu się odbył, sprowokowano księdza, a gdy go wreszcie w drodze na cmentarz do ucieczki zmuszono, zaaranżowano manifestacyę jakiej Przemyśl nigdy jeszcze może nie widział. Na widok zamieszania obok trumny, tłum począł się gromadzić i wnet tysiące ludzi zawróciło za trumną napowrót ku miastu. W tłumie uwijało się kilku socyalistycznych agitatorów, którzy na swój sposób sprawę nieświadomym tłumaczyli, tak że nim tłumy przed „wikarówkę“ przybyły, jeden powszechny głos oburzenia się rozlegał na księdza, co „wziął pieniądze a teraz iść z pogrzebem nie chce“.

Tysiączne tłumy zaległy sąsiadujące z katedrą ulice, kilku ludzi wtargnęło do katedry i zabrało kościelne chorągwie, inni wdarli się na dzwonnicę i we wszystkie dzwony bić poczęli, rozdrażnienie tłumów rosło z każdą minutą a tych minut było wiele, bardzo wiele, a dzwony ciągle biły, jęczały, z miasta wciąż nowe płynęły ludzkie fale. Wreszcie wyłamano bramę w pałacu biskupim wniesiono doń trumnę i ustawiono w przedsionku.

Ks. Biskup, polecił jednemu z księży odprowadzić ciało na cmentarz, nie wiedząc o tem że już ksiądz inny od dawna „Na Bramie“ czekał na kondukt. Na cmentarzu, po ukończeniu modlitw, nie dopuszczono by kapłan odszedł, musiał on też zamknięty zwartym pierścieniem słuchać dwu przemówień socyalistycznych przewódców, wymierzonych głównie przeciw księżom.

A teraz, pytamy się: Ile broszur musiałby napisać ks. Załęski by taką rewolucyę w mieście wywołać, i tak podkopać wpływ i znaczenie socyalistów, jak to za jednym zamachem socyaliści z wpływami duchowieństwa zrobili. Bo nie ulega wątpliwości, że wiele wody upłynie, nim lud o tej awanturze zapomni. Mówimy wyraźnie, „nim zapomni“, bo z dotychczasowej praktyki sądząc, wiemy że nikomu się nie zechce nad tem trudzić by prawdę wyświetlić i przekonać tłumy kto tu był właściwym winowajcą.

Nie można też twierdzić, że całą awanturę wywołali socyaliści, nie, oni dali tylko początek, zaaranżowali grę, skierowali namiętności tłumów w danym kierunku i — usunęli się. Potem szło wszystko już samo przez się po ich myśli.

Jak długo nie będzie u nas ludzi którzyby zechcieli czynnie a osobiście wziąść się do rzeczy, tak długo antysocyalistyczne jeremiady zamiast pożytku, szkodę tylko przyniosą. Cóż bowiem znaczą słowa których nie ma komu poprzeć czynem, niepotrzebnie tylko drażnią one tych, przeciw którym są wymierzone.

Niech się odbywa n. p. socyalistyczne jakieś zgromadzenie. Ze strony socyalistów przybywają na nie robotnicy, adwokaci, inżynierowie, kupcy. Spróbujcie zaagitować by katolicy na nie przyszli i uchwałom oponowali — cóż się pokaże. Nie przyjdzie absolutnie nikt, a każdy odsyła do *Jedności* lub *Przyjaźni*, których członkowie są prawdziwymi kozłami ofiarnymi za egoizm i lenistwo tych czynników i ludzi, którzyby stokroć więcej niż *Przyjaźń* i *Jedność* zrobić mogli.

Dwu, trzech socyalistów, pospolitych, niewykształconych szewców wziąwszy się sprytnie do rzeczy — potrafili wzburzyć namiętności tysięcznych tłumów, byli tego tłumu panami o tyle, że skierowali go tam gdzie chcieli.

Żyjemy w czasach, w których lud, a dalej tłum, a wreszcie ów mob straszny po kolei do władzy przychodzić poczyna.

Cóż nas czeka jeśli i dalej tak jak dotychczas stronić będziemy od życia, jeśli zadowolimy się jedni pisaniem, drudzy zaś czytaniem mądrych rozpraw. Będziemy temu tłumowi obcy, i skoro przyjdzie czas wybuchu, po naszych trupach depcąc przejdzie żywioł którego dziś poznać nie chcemy, a poprowadzą go najwięksi nasi wrogowie, od których ni litości ni pardonu spodziewać się nie można.

Ze względu na panujące u nas stosunki a niechcąc narażać się tym z którymi rękę w rękę a nie przeciw iśćbyśmy chcieli, w artykule niniejszym, wiele słów zostało nie domówionych. Sprzeciwia się to szerzonej przez nas zasadzie mówienia bez ogródek, mamy jednak nadzieję, że obejdzie się bez owej „gorzkiej prawdy“ z naszej strony.

Słuszność przyznać każe, że Duchowieństwo jedynie zrozumiało niebezpieczeństwo grożące społeczeństwu ze strony socyalizmu, i walczy z nim. Lecz cóż, broń w tej walce nie równa, socyaliści mają „spryt“ i idą dlatego górą, Duchowieństwu zaś „sprytu“ mieć prawie że nie wolno, walczyć ono musi z odkrytą przyłbicą, a wiązane jest wielu. bardzo wielu względami tak kanonicznej jak i towarzyskiej natury. Duchowieństwo pozostawione samo sobie, socyalistom nie zrobi nic, trzeba natomiast poruszyć wszystkie warstwy społeczne, aby walka z socyalizmem była skuteczną. A zrobić to może agitacya tylko.

Wróćmy więc do agitacyi, a mianowicie do sposobu w jaki się agituje. Nasamprzód więc, przypomnijcie sobie stare polskie przysłowie: „Czapką, papką i solą, ludzie ludzi niewolą“. Każdy więc który agitować zamierza, musi przedewszystkiem na to baczyć, by jego osobistość była dla tych między którymi agituje — sympatyczną.

W pierwszej linii, grzeczność i usłużność cechować Was winny — to czapka.

Pominąwszy uroczyste „obiady“, mimowolną sympatyę do siebie czują ludzie, co razem jadają lub piją, poufalą się oni tem ze sobą, zbliżają do siebie, wyrównują istniejące między nimi przedziały, starać się więc należy bywać często w towarzystwach ludzi i jeść i pić z nimi — to papka.

A sól — to znaczy mówić bez ogródek, nie krępować się ubocznymi względami i rznąć prawdę, choćby ona naszym najbliższym miała być i nieprzyjemną.

Te trzy warunki, są do agitacyi — kluczem, podstawą zaś do niej, jest to, by wolontaryusze rozpoczęli ją w swojej własnej sferze. Urzędnik więc niech na początek agituje między urzędnikami, kupiec między kupcami, chłop między chłopami, majster między majstrami i t. d. a ani się spostrzycie, kiedy i w innych warstwach odbije się echo waszej agitacyi — samo przez się.

O reszcie, w następnych napiszemy numerach.

Rozpowszechniajcie „Naród"!

Imienność w prasie.

Przed tygodniem, poruszył Dr. Kołakowski w liberalnej czerniowieckiej *Gazecie Polskiej* myśl bardzo szczęśliwą, a mianowicie, imienności w prasie. Motywy przezeń podane są bardzo słuszne, imienność zresztą praktykuje się od dawna już w prasie francuskiej i niemieckiej, dlaczegożby i u nas zaprowadzić jej nie należało? Pisze Dr. Kołakowski:

„Zniesienie stempla dziennikarskiego wpłynie niewątpliwie na wielki rozwój prasy, a tem samem bardziej jeszcze podniesie jej odpowiedzialność wobec społeczeństwa. Na czasie przeto wydaje mi się przypomnieć projekt, jaki przed niedawnemi laty poruszono na zjeździe dziennikarzy i literatów polskich, odbytym we Lwowie podczas wystawy krajowej, projekt, który uzyskał wprawdzie aprobatę wszystkich uczestników zjazdu, ale przez żadne z czasopism naszych w Austrji nie został dotychczas urzeczywistnionym. Mam na myśli tz. imienność w prasie, czyli zwyczaj podpisywania artykułów dziennikarskich nazwiskiem autora."

„Wobec reakcyjnych wniosków, jakie pojawiły się w parlamencie, a żądały wyłączenia spraw prasowych o obrazę honoru z pod jurysdykcji sądów przysięgłych, wprowadzenie imienności w prasie byłoby zdaniem mojem, najwłaściwszem i najskuteczniejszem zapobieżeniem nadużyciom pióra. Nie potrzeba dowodzić, że niejeden z piszących miarkowałby się więcej, niż dzisiaj, gdyby wiedział, że pod odnośnym artykułem musi położyć swe nazwisko. Zmniejszyłyby się przedewszystkiem napaści, miotane bezimiennie, podniosłaby się powaga i godność prasy, a wreszcie wpływ jej na opinję społeczną stałby się nierównie większym, bo znikłyby tak niestety częste dzisiaj strzały z za płotu. Nie mam tu jednak na myśli imienności bezwzględnej; są bowiem sytuacje tego rodzaju — gdzie w interesie samej sprawy należy zataić źródło i wyłączną odpowiedzialność złożyć na redakcję czasopisma. Wypadki takie są wyjątkowemi i bynajmniej nie osłabiają znaczenia reguły ogólnej."

„Ale i dla samych piszących imienność jest pożądaną. Dzisiaj społeczeństwo w rzadkich tylko wypadkach ma sposobność poznać zdolności i ocenić pracę jednostki, zajmującej się dziennikarstwem. Publicysta u nas, znany tylko w gronie najbliższych kolegów, przemija w społeczeństwie bez imienia, bez śladu, a zasługa jego w pracy publicznej idzie wyłącznie na rachunek ogólnego wyrazu: „redakcja" tego, lub owego pisma, lub też na rachunek zasług naczelnego redaktora. Dla ambicji osobistej, dla własnego imienia pracownik taki nie działa i działać nie może, a czując się być bezimienną kroplą w fali publicystycznej, zatraca zwolna ten egoizm osobisty, jaki i dla własnej jego przyszłości i dla wydatności jego pracy jest koniecznie potrzebnym. Niejeden z takich ludzi, zamiast stać się bojownikiem o zasady i ideały, schodzi stopniowo do stanowiska prostego robotnika, do roli śruby, której obojętnem się stało, w jakiej umieszczono ją maszynie."

„Jeżeli prasa polska ma być naprawdę kapłaństwem, to nic nie utrzyma jej na owej wyżynie tak właśnie, jak imienność. Obok strony moralnej imienność w dziennikarstwie przyczyniłaby się niemało do polepszenia bytu materjalnego jej poszczególnych przedstawicieli, a równocześnie tamowała przystęp do publicystyki, wszelakiej plewie umysłowej i moralnej. Słowa nasze kierujemy przedewszystkiem pod adresem kolegów po piórze, którym zależy zarówno na swobodzie prasy, jak i na stanowisku poszczególnych pracowników. Wprowadzając imienność, stworzymy prasę dobrą, a tem zamkniemy usta reakcji, co radaby swobodę publicystyki zamknąć w kneble policyjne." Tyle Dr. Kołakowski.

Dla nas, dla partyj katolickich, imienność w prasie miałaby znaczenie większe jeszcze. Niestety, praktykowało się i ciągle praktykuje dotychczas, że zawodowi dziennikarze pracujący w pismach katolickich, bez żadnych zgoła skrupułów przechodzili i przechodzą do pism żydoliberalnych i odwrotnie. Rolę gra tu nie tendencya pisma, nie idea jakiej ono służy, ale owe piątki lub dziesiątki guldenów o które gaża została im przez zmianę frontu zwiększona. Ba, co gorzej, i tacy są w gronie naszych pseudo katolickich dziennikarzy, którzy dla zwiększenia swoich dochodów lub też dla upustu swych uczuć, z któremi się w swojej redakcyi kryć muszą, piszą równocześnie artykuły do najobskurniejszych gazet żydowskich i liberalnych i nie bardzo się z tem tają nawet. Szczytne więc powołanie dziennikarstwa, zamienia się w ohydną karykaturę, żołnierze pióra co sprawy jakiej bronić mają, zamieniają się w pospolitych najemnych żołdaków. którzy walczą po stronie tego, kto im więcej zapłaci. Poziom dziennikarskiej moralności obniżył się dzięki temu do tego stopnia, że dziś w Galicyi dziennikarzy katolickich z przekonania na palcach jednej zliczyłbyś ręki i jeszcze może nie wszystkie zużyłbyś palce!

Imienność w prasie, zapobiegłaby w części bodaj może temu dziennikarskiemu renegactwu, które z całej polskiej prasy, najbujniej w Galicyi się rozwija. Skoro nazwiska piszących przejdą do wiadomości ogółu, zawiśnie nad ich głowami klątwa opinii publicznej w razie, gdyby kiedyś bronioną dziś przez nich sprawę zwalczali.

Z tegoteż powodu, i my sądzimy, że należałoby koniecznie zaprowadzić w prasie naszej imienność.

Przysyłajcie korespondencye!

Szlachta rosyjska a polska.

W czasie ostatniej wojny rosyjsko tureckiej, został pewien żyd lekarz wojskowy przy armii rosyjskiej obdarowany przez cesarza Aleksandra szlachectwem. Stało się to wskutek omyłki, gdyż żydzi w Rosyi szlachectwa dostąpić nie mogą, więc i nasz żyd — szlachcic, obawiając się by mu szlachectwa nie odebrano, siedział cicho lat 20, przeżył dwu cesarzy, i teraz dopiero począł się jako „szlachcic rosyjski" afiszować, pewny, że mu po tylu latach posiadania tego tytułu, już go nie odbiorą.

Jako „szlachcic" zapragnął wreszcie nabyć znaczniejszą jakąś szlachecką nieruchomość ziemską, nie wiodło mu się jednak, gdyż w okolicy w której szukał kupna, nikt mu ziemi sprzedać nie chciał. Wreszcie udało mu się kupić wystawioną na licytacyę, przez Bank szlachecki włość jedna w gubernii Kurskiej, poczem zażądał by go wpisano w poczet szlachty Kurskiej gubernii.

Zerwała się burza. Szlachta Kurska jak jeden mąż zaprotestowała przeciw temu i wysłano czemprędzej gwałtowny protest do Petersburga. Wedle ustaw bowiem, nie wolno jest nabywać żydom w gubernii Kurskiej

---

Bohdan z Dębna Czaykowski.

Z otchłani występku, hańby i wyzysku.

Jaśnie Wielmożnej Pani
Maryi Colonna Walewskiej
żonie posła do Rady Państwa, autorce rozprawy w obronie żydów, drukowanej w „Przeglądzie" p. t. „Suum cuique"
poświęca
Autor.

W roku przeszłym, w czasie niedobrowolnej tułaczki mojej po Galicyi, przybyłem do Kołomyi, a że wszędzie gdzie stawałem po drodze, badałem i nawiązywałem stosunki, zabawiłem w Kołomyi dwa dni, w ciągu których rozmawiałem z kilkudziesięciu osobami i przebiegłem miasto we wszystkich kierunkach.

Między innemi właściwościami miasta, w którem już lat kilka nie byłem, wpadła mi w oko nadzwyczaj wielka liczba kawiarń, gęsto po całem rozsianych mieście. Wygląd ich zewnętrzny pomimo nader szumnych tytułów nie był wcale zachęcający, a że — jak ze szyldów poznałem właścicielami ich są wyłącznie żydzi tylko, ani mi przez myśl nie przeszło, by do środka jednej z takich kawiarni zaglądnąć.

Przy kolacyi spotkałem się z jednym z moich znajomych, przed którym wyraziłem zdziwienie, że tak małe stosunkowo i tak biedne miasto jak Kołomyja, tak olbrzymią liczbę kawiarń posiada.

Znajomy mój, stały mieszkaniec Kołomyi roześmiał się. — Czy byłeś pan już w której z tych kawiarni — zapytał.

— Nie. Kawiarnie, o ile zauważyłem są bez wyjątku żydowskie, a ja....

— Tak, tak, paneś antysemita, rozumiem to, że masz skrupuły, ale właśnie dlatego radzę panu około północy odwiedzić kilka takich zakładów. Nie pożałujesz pan tego, za to ręczę — kończył mój interlokutor.

— Ano, skoro tak to zobaczę.

Ponieważ zmęczony byłem i podróżą i całodzienną bieganiną, przeto zaraz po kolacyi spać poszedłem, poleciwszy wprzód hotelowemu służącemu obudzić mię o godzinie 12. w nocy.

Obudzony o północy, jakkolwiek niechętnie, wstałem, ubrałem się i wyszedłem na ulicę. O kilka kroków od hotelowej bramy w bocznej ulicy ujrzałem jasno oświecony szyld „Café Continental" czy „Café Paris" — czy coś w tym rodzaju. Nie wahając się długo poszedłem tam, otworzyłem drzwi i na wstępie zaraz z okropnym spotkałem się widokiem. W średnio obszernej izbie znajdywały się trzy osoby. Na krześle pod ścianą siedziała wygodnie rozparta, gruba żydówka, a na krześle drugiem, obok „bufetu", ujrzałem przegiętą jakąś niewieścią postać. Żyd wysoki, chudy, dzierżył ją jedną ręką za gardło, drugą zaś w kułak zgiętą, niemiłosiernie bił ją po głowie i twarzy. Przerażony, poskoczyłem wprost od drzwi do żyda i silnie wstrząsłem go za ramię. Żyd zachwiany oglądnął się, a widząc obcego, puścił z rąk kobietę, która dopiero teraz szkaradnemi wybuchła przekleństwami, a wreszcie spazmatycznie płakać poczęła.

— Co się tu dzieje? Za co biłeś pan tę kobietę — zawołałem groźnie.

— Proszę wielmożnego pana, to jest złodziejka, ona ukradła dwa ciastka.

— Nie, nie, niech mu pan nie wierzy, wołała łkając kobieta, a raczej jak to teraz ujrzałem, dziewczyna może 20-letnia, z mocno jednak zniszczoną twarzą.

— Nie przyszedłem aby was sądzić, przerwałem jej potok wymowy — oburzyło mię, że biją kobietę i dlatego przeszkodziłem temu. Proszę o jedną czarną — zwróciłem się do żyda.

Żyd poszedł do kuchni po kawę, dziewczyna zaś stanęła przed lustrem poprawiając sobie wzburzoną w skutek bójki fryzurę i układając fałdy kaftanika. Później wyjęła z kieszeni pudełko z pudrem i łabędzikiem i ślady łez nim zatarła.

Tymczasem, obserwowałem otoczenie. Izba świeżo wapnem wybielona mieściła w sobie tylko „bufet" z oszkloną szafką, z której kilka wyglądało butelek, i kilka ordynarnych olejną farbą pociągniętych drewnianych stołów otoczonych krzesłami. Na ścianach wisiały

żadnych gruntów, ani szlacheckich, ani chłopskich, po drugie, wedle statutu Banku szlacheckiego, majątek ziemski szlachcica może być sprzedany tylko albo szlachcicowi, albo chłopom — rolnikom. Że zaś wedle tych samych ustaw żyd szlachcicem rosyjskim być nie może, żąda szlachta Kurska by licytacyę unieważniono i albo drugą rozpisano, albo wprost grunta między chłopów na spłatę rozparcelowano.

Jak się ta sprawa skończy, i czy szlachta Kurska co wskóra, nie wiemy, gdyż rozstrzygnie to dopiero Rada Państwa, fakt ten natomiast podajemy jako dowód prawdziwego patryotyzmu szlachty rosyjskiej która zrozumiała gdzie jest podstawa narodu i państwa skoro uchwala że: „ziemia która w ręku szlachty utrzymać się nie da, ma być chłopom oddana“.

Dba więc szlachta rosyjska o siebie, ale też dba i o swoich chłopów.

A u nas? Ileż setek szlachty, z lekkiem sercem oddaje ziemię swych ojców w ręce najzaciętszych naszych wrogów? Ile tysięcy dworów i folwarków, myt i karczem dzierżawią z rąk szlachty żydzi? Szlachta i chłopi to u nas nie bracia, to strony wojujące!

Od głowy ryba śmierdzi! Skoro kwiat narodu — szlachtę zgnilizna dotknęła, więdną i liście, pleśń zatruwa organizm całej rośliny od wierzchołka po korzenie.

Czemuż ów Kursk nie leży w naszej nieszczęsnej Galicyi!

Rozpowszechniajcie prasę chrześcijańską!

Suum cuique.

W fejletonie „Przeglądu“, ukończył się przed 4 dniami druk rozprawy pani Maryi Colonna Walewskiej, pod łacińskim tytułem „Suum cuique“, i z francuskim cytatem jako motto.

Na fejleton ów nie zwracaliśmy początkowo uwagi, sądząc że pani Walewska na wzór innych piszących kobiet zajmuje się beletrystyką, skorośmy ale cytaty itd. zobaczyli, wglądnęliśmy bliżej i z radością zobaczyli, że pani Walewska, żona posła do Rady Państwa z kuryi gmin wiejskich okręgu Brzeżany, Rohatyn, Podhajce, pisze rozprawę o kwestyi żydowskiej. Brawo, brawo, pani Walewska, wołaliśmy w duchu, radzi że znaleźliśmy w niej towarzysza broni.

Któż jednak opisze nasze zdumienie, kiedy wczytawszy się w tekst fejletonu, ujrzeliśmy coś wprost przeciwnego temu cośmy się tam znaleść spodziewali. Oto, ni mniej, ni więcej, pani Marya Colonna Walewska, o ile się zdaje katoliczka i Polka, w najczulszych wyrazach, oddaje „nieszczęśliwym“ żydom wszelkie pochwały, unosi się nad ich „walecznością“ w wojnie, litością okazywaną bliźnim — chrześcianom, wychwala „poczciwych żydów—arendarzy“ bez których się nasz poczciwy kmiotek obejść nie potrafi, mówi o tychże żydów — arendarzy najgłębszym patryotyzmie, o „wielkiem i dobroczynnem sercu, które izraelici okazywali często chrześciańskiemu światu“, a już wprost płacze nad Dreyfusem, a rwie sobie włosy z głowy na wspomnienie o rytualnym żydowskim mordzie.

Jakto, więc Dreyfus, człowiek tak honorowy, miałby być zdrajcą, jakto, więc w narodzie żydowskim, tak łagodnym jak baranki, tak uczciwym, tak pobożnym, mieliby się znaleść ludzie którzyby rytualne morderstwo popełnić byli w stanie! Nie! to okropność! I któż tak mówić się ośmiela?

Kto? — Antysemici.

— Antysemici? A to łotry, dajcie mi ich tutaj, wbiję ich na rożen jak kurczęta i nad wolnym ogniem przypiekać będę za to, że moich kochanych żydów o takie brzydkie posądzają rzeczy.

No, i pani Marya, w drugiej części jak osa skacze do ócz antysemitom, snać jednak, że prócz *Narodu* i agitacyjnych listków staraniem naszej Redakcyi wydanych nic więcej „antysemickiego“ pani Colonna nie czytała, gdyż przez 3 fejletony niemiłosiernie nas tylko łaje o innych pismach ani wspominając.

Łaskawa Pani Dobrodziejko, tylko płci swojej i bardzo długim włosom masz to do zawdzięczenia, że odpowiadamy jej w rękawiczkach, grzecznie, choć „naiwność“ jej wcale na to nie zasłużyła. Rachunku jednak ze sobą nie zamykamy, i prosimy mocno o udowodnienie nam:

1) że szerzymy zło,
2) że fałsz nazywamy prawdą,
3) że jako chrześcianie zapomnieliśmy o groźbie Bożej,
4) że żywiołem niechrześciańskim opasać chcemy chrześciańskie tłumy,
5) że zamiast pokoju, szczepimy bunt i wichrzycielstwo,
6) że jątrzymy do ostateczności dwa wrogie sobie żywioły,
7) że godło nasze *Hep! hep!*
8) że podburzamy lud,
9) że „Naród“ wybrał najlepszą drogę do przekonania pospólstwa bo drogę cyfr niestety — mogą one przekonać ciemne warstwy społeczeństwa ale wyższe i bezstronne oburzają tylko tendencyą swoją i wyrafinowanym sposobem jątrzenia,
10) że snujemy wątek antychrześciańskich idei,
11) że „Naród“ jest pismem niższego rzędu,
12) że niesiemy za sobą burzę nienawiści,
13) że drażnimy bez celu pospólstwo tak skłonne do niezgody,
14) że zajmujemy niskie stanowisko i prymitywną mamy formę,
15) że bijemy pokłony złotu i mrzonkom,
16) że jesteśmy złośliwi,
17) że jesteśmy zbitą masą nienawiści i zemsty,
18) że jesteśmy pomnikiem niezgody z wszystkimi chrześciańskimi instynktami,
19) że „Naród“ i podobne mu pisma są motłochem rozdzierającym między sobą krwawe „prawo bytu“,
20) że depczemy uświęcone od szeregu lat zasady,
21) że obrzucamy błotem, kamienujemy żywcem pisma umiarkowane, chcąc stłumić ten głos rozdźwięku wrzaskiem, groźbą i obelgami. I niestety, udają się te strategiczne plany.

Te wszystkie wyżej dosłownie z jej pracy przytoczone oskarżenia „Narodu“ muszą być udowodnione, i dlatego wzywamy panią Maryę Colonna Walewską, by w ciągu jednego tygodnia, na wszystkie powyższe punkty oskarżenia, przeprowadziła dowód prawdy w tym samym „Przeglądzie“, na tem sam miejscu i temi samemi czcionkami co jej oskarżenie było drukowane, w przeciwnym bowiem razie, zmuszeni będziemy wnieść skargę sądową i przed sądem przysięgłych zadośćuczynienia za złośliwe zranienie czci naszej, za rzucone na nas kalumnie i oszczerstwa dochodzić.

Albo więc Szanowna Pani udowodni że to co napisała jest prawdą, albo za występek z §§. 488, 490, 491, 487, ustawy karnej — będzie siedzieć w kozie od 6 miesięcy aż do

---

w zczerniałych ramach olejodruki, zwierciadło i wielki litografowany portret Barona Hirscha. Pod ścianą siedząca gruba żydówka, czerwona jak burak, była jak się później dowiedziałem właścicielką tej kawiarni, ów żyd wysoki — kelnerem. Prócz tej pary żydów, dziewczyny i mnie, w kawiarni nie było nikogo.

Tymczasem przyniósł mi kelner kawę — której n. b. nie tknąłem — a dziewczyna skończyła swą toaletę. Uśmiechnięta, jak gdyby nic nie zaszło, przystąpiła do mnie, usiadła na sąsiedniem krześle, przysunęła się bliziutko i objęła mię jedną ręką za szyję.

— Skąd ty mię znasz — zapytała patrząc mi bystro w oczy.

— Nie znam cię wcale odrzekłem — widzę cię po raz pierwszy.

— E, to nie prawda. Dlaczegoż więc mię broniłeś.

— Sądzę, że na mojem miejscu każdy zrobiłby to samo.

— Gdzietam, machnęła smutnie ręką. — Wczoraj była taka sama awantura, Adolf mię bił i poniewierał a goście śmiali się tylko.

— Któż jest ten Adolf?

— To nasz kelner.

— Czemuż więc tu siedzisz?

— Jużem miejsce wypowiedziała ale do 15-go jeszcze tu pozostać muszę, bo mi kuferka wydać nie chcą. Ale wiesz co, zapłać mi herbaty — zmieniła nagle temat rozmowy.

— Dobrze, niech i tak będzie.

Dziewczyna zamówiła u Adolfa herbatę i nim się spostrzegłem, siedziała już na moich kolanach.

— No, serwus, gdyby mię w takiej pozycyi i w takiem otoczeniu zobaczyli prenumeratorowie „Narodu“ — pomyślałem sobie, wyjaśniłem więc mojej sąsiadce, że jakkolwiek mocną żywię ku niej sympatyę, to jednak będzie nam o wiele wygodniej jeżeli z moich kolan zlezie — a nawet ta jej ręka na mojej szyi nie jest w gruncie rzeczy potrzebna, gdyż sprawia mi gorąco.

Stasia więc — tak się nazywała dziewczyna — siadła znowu na krześle. Kelner przyniósł herbatę i postawił przed nią.

— No, i koniak do herbaty zapłacisz — prawda?

Poskrobałem się w głowę, szkoda mi było pieniędzy których miałem bardzo mało, cóż było robić jednak.

— Niech będzie i koniak wyjęknąłem.

— Adolf! zakomenderowała Stasia — koniak i ciasta.

— Masz babo redutę — ośmieliłem się zaprotestować—i ciasta. Uwaga ta jednak przeszła niepostrzeżenie. Liczyłem już w myśli ileż z guldena, który na wycieczkę tę poświęcić postanowiłem reszty mi zostanie.

— Skądże ty jesteś Stasiu — zapytałem, zauważywszy jej zachodnio-galicyjski akcent.

— Ojciec mój był leśniczym w N..., w dobrach hr. P....

— Skądże się w Kołomyi aż wzięłaś, i w takiem obskurnem miejscu?

Dziewczyna wahała się z odpowiedzią, poczęliśmy więc mówić na temat inny, wreszcie znowu do tegoż powróciłem pytania. Mówiliśmy półgłosem by nie słyszeli nas żydzi, nalegałem, prosiłem, i dopiąłem swego. Stasia zdecydowała się opowiedzieć mi historyę swojego życia. Podaję tu ile możności wiernie treść jej opowiadania, które przeszło godzinę czasu zabrało.

— Po śmierci mojego ojca, — matka umarła mi dawniej jeszcze — zamieszkałam przy ciotce w Krakowie. Tam też poznałam fajerwerkera od artyleryi, który obiecał po wystąpieniu z wojska ożenić się ze mną. Wziął mię do siebie. Miałam wówczas lat 14. Dwa lata żyliśmy razem, poczem mój fajerwerker dostał certyfikat i poszedł na praktykę do urzędu. Czekałam jeszcze 6 miesięcy, mój narzeczony został mianowany urzędnikiem w miasteczku J. Pojechał tam, a ja zostałam w Krakowie. Po miesiącu dowiedziałam się, że ożenił się z córką bogatego kupca. Płakałam trochę, ale wnet przestałam, bo on i tak żenić się ze mną nie mógł.

— Dlaczego? — zapytałam.

— Ha, bo był żydem! Chciałam aby się on wychrzcił, — on nie chciał. Chciałam później ja przejść na żydowską wiarę i chodziłam do rabina — nie chcieli mię żydzi przyjąć do swojej wiary.

lat pięciu! — No, i jakże będzie teraz Szanowna Pani żydowska protektorko?

Rozpowszechniajcie „Naród“

Zmiana żydowskich nazwisk.

Benedykt Kopernicki — jakieżto nazwisko uczciwe, spokojne, polskie! Nie łudźcie się niem jednak, Benedykt Kopernicki, optyk we Lwowie, którego anonse we wszystkich prawie znajdują się pismach, jest najczystszej krwi żydem i przybył do Lwowa przed kilku laty z Czerniowiec, gdzie nazywał się Berisch Silberstein!

A jak wam się podoba nazwisko Połoniewski, prawda że ładne, że polskość aż iskrzy się z niego — no, a jednak cna rodzina Połoniewskich, istnieje dopiero od lat czteru, gdyż dawniej dzielny ród ten zwał się Pordesami.

Szlachta w Galicyi, ma ten jedyny przywilej (nieszkodliwy nikomu), że Namiestnictwo nie pozwala żydom i wogóle tym co zmieniają rodowe swe nazwiska, na przybieranie nazwisk szlacheckich. Dobre i to, ale dlaczegóżby nie rozszerzyć tego ograniczenia na nazwiska mieszczańskie i chłopskie, które są tak samo dobrze własnością tych co je noszą, jak i nazwiska szlacheckie.

Powie kto może, że kontrola w tym kierunku byłaby trudną a nawet niemożliwą, istnieją bowiem alfabetycznie uporządkowane spisy rodowych nazwisk szlacheckich, z których na poczekaniu skonstatować można, czy nazwisko jakiego żyd żąda już istnieje i jest szlacheckiem, spisów zaś nazwisk rodowych mieszczańskich i chłopskich niema. Ale i na to jest rada.

Zmiana nazwiska, to rzecz bardzo ważna, jeżeli więc obwieszcza się publicznie u nas z ambony, a na Węgrzech gazetami, że ci a ci zamierzają wejść w związek małżeński, jeżeli urzędowa *Gazeta Lwowska* ogłasza *post festum*, że Icek Piepes zmienił nazwisko na Icek Pipaszyński, dlaczegóżby nie mogła gazeta urzędowa nadrukować przedtem nim mu nazwisko zmienić pozwolono mniej więcej tak: „Icek Piepes, rodem z Brodów, lat 40 itd. itd., zamierza zmienić rodowe swe nazwisko „Piepes“ na „Pipaszyński“. Osoby, które noszą nazwisko Pipaszyński, skoro sobie nie życzą, by i pan Icek Piepes tak samo jak oni się nazywał, zechcą w ciągu 3 miesięcy od daty niniejszego ogłoszenia, założyć pisemny protest w Namiestnictwie“.

Jeżeli prawo broni Sapiehów, Tarnowskich i Czartoryskich przed tem by pierwszy lepszy żydowski złodziej i łapserdak ich nazwiska nie przybierał, bronić także powinno przed tem i innych obywateli. Znamy bardzo poważną rodzinę mieszczańską Kopernickich, skądże przychodzi ona do tego, by jej nazwisko żydzi sobie przywłaszczali? Koperniccy są równie dobrymi obywatelami i kraju i państwa jak Sapiehowie, równe więc z nimi prawa mieć powinni.

Tu więc jest luka w krajowem naszem ustawodawstwie, do którego o ile się nam zdaje, rzecz ta należy.

Możeby też który z panów posłów zechciał w tym kierunku powiedzieć coś w sejmie. Nie jest to — jak się nie jednemu zdawać może — rzecz bagatelna, to sprawa wielce żywotna, i póki jeszcze mamy w Sejmie większość posłów z krwią niezydowską, (a kto wie czy długo jeszcze tak będzie) możeby ta ważna dla chrześciańskiego społeczeństwa sprawa przeprzeć się dała. —

Przysyłajcie nam adresy swych znajomych i przyjaciół, którymbyśmy „Naród“ na okaz posłać mogli.

Miliony — na ratowanie Hülsnera!

Towarzystwo „Austryacko żydowska Unia“ we Wiedniu, rozesłało do wszystkich wybitniejszych żydów w Austryi następującą odezwę:

Austryacko żydowska Unia
Wiedeń X. Berggasse 20.
Telefon 15310.
Wiedeń, dnia...... 1...
Wielmożny Panie!

Ze względu na zbliżającą się rewizyę procesu o Polnę, usiłowania odkrycia i pochwycenia prawdziwego sprawcy prowadzone być muszą z zdwojoną energią.

Na dotychczasowe poszukiwania, musieliśmy już z funduszów towarzystwa wydać kilka tysięcy guldenów, tak że obecnie zmuszeni jesteśmy w celu pokrycia dalszych potrzebnych wydatków, zaapelować do ofiarności wybitniejszych naszych współwierców.

Przeświadczeni o Pańskiem obywatelskiem uczuciu i Pańskiej żydowskiej świadomości, pozwalamy sobie udać się do Wgo Pana z prośbą o ofiarowanie odpowiedniej sumy na cel powyższy!

Przy tej sposobności, niech nam będzie wolno wskazać na przykład naszych jednowierców w Niemczech, którzy z przyczyny procesu o mord chłopca w Xanten, w celu obrony złożyli fundusz **2 milionowy**, podczas gdy my w Austryi, tylko z wielkim trudem byliśmy w stanie pokryć koszty na najniezbędniejsze rozmiary ograniczonej akcyi.

Naprzód już dziękując serdecznie, łączymy wyrazy najgłębszego szacunku

Biuro ochrony prawnej i obrony Austryacko żydowskiej Unii
Wiedeń X. Berggasse 20.

Zacytowawszy list powyższy, dodaje od siebie *D. Volksblatt*: List ten mówi sobą samym wyraźniej, niż to wszelkie komentarze uczynić są w stanie. Do kierownictwa więc „Austryacko żydowskiej Unii“ z następującemi dwoma zwracamy się pytaniami:

1. Na jakie cele, wydano dwa miliony w procesie o morderstwo chłopca chrześciańskiego w Xanten, gdzie w rezultacie szeccter żydowski Buschoff został uwolniony?

2. W jakim celu, zbiera pieniądze „Austryacko żydowska Unia“, „ze względu na zbliżającą się rewizyę procesu o Polnę“, skoro wedle doniesienia urzędowej gazety pragskiej, Hülsner do spełnienia mordu — przyznał się?

Oczekujemy odpowiedzi odwrotnie.

Przysyłajcie korespondencye!

KORESPONDENCYE.

Z Niepołomic.

Myślałem że Naród już nie będzie wychodził wcale, a otrzymawszy 1 Nr. ucieszyłem się, że przecież dobra sprawa nie zginęła jeszcze.

Panu Redaktorowi Czajkowskiemu zasyłam wyrazy prawdziwego współczucia z powodu przecierpienia tyle złego, oraz gratulacyę, że ma dość zdrowia i energii, by dalej żydów demaskować.

Prenumeratę przyszlę 1 lutego i dokąd „Naród“ będzie takim jak był i jest, prenumeratorem zostanę. — W Niepołomicach aż czarno od żydów — w szabas chodzą w atłasach jak jeden schodzą się w bóżnicy gdzie

---

— A potem, coś potem robiła? indagowałem dalej.

Stasia, która tymczasem kazała kelnerowi już trzy razy na nowo stawiać sobie koniak, ożywiała się, widocznem było że spowiedź jaką przedemną czyniła, sprawiała jej ulgę choć jej oczy łzawiły się czasem.

Skonfiskowano!

— Ze szpitala, odesłano mię szupasem do miejsca mojej przynależności, do N... — Probowałam struć się, odratowano mię. Piękność moja, zdrowie, młodość, codzień nikły, poszłam do kawiarni i już cztery lata przeszło jeżdżę z miasta do miasta. Wyschłam jak szczypa nikt mię już teraz niechce i prawie łaskę robi mi ten kawiarz co mię trzyma u siebie.

— Cóż ci tu płacą?

— Nic mi nie płacą, a ja jeszcze gospodyni płacić muszę za wikt guldena dziennie, i muszę naciągnąć przez noc gości bodaj na 2 butelki wina albo 10 kieliszków koniaku. A niech pan pomyśli, kto tu przyjdzie do tej kawiarni ot piany feldfebel jaki, lub parę żydków co nic nie dadzą zarobić, tylko nadroczą się ze mną, naszczypią, naszarpią i pójdą. Jestem tu 4 miesiące a winnam gospodyni już 30 reńskich. Jak ja jej to zapłacę — niewiem.

— Czy we wszystkich kawiarniach jest tak samo że „kasyerki“ od gospodarza nic nie dostają.

— Inne dostają, i ja pierwej kiedym była tłuściejsza, młodsza dostawałam wikt i parę reńskich i procent od tego com z moim gościem wypiła. Ale teraz nic mi już dawać nie chcą, mówią żem już sucha, stara.

— Jakiż wikt dostajesz za tego guldena.

— Nędzny. Dwa razy dziennie piję kawę z fusow i mleka, a wieczór dostaję obiad ot, dziś naprzykład jeden zraz taki duży jak gołębie jajko, trochę sosu do niego, i zupa kartoflowa. Tak samo jest codziennie. Już nie pamiętam kiedy ostatni raz byłam sytą.

Nie mogłem słuchać tego dłużej. Zapłaciłem Adolfowi słony rachunek za nietkniętą nawet przezemnie czarną kawę, herbatę, koniaki i ciasta Stasi, i podając jej rękę na pożegnanie, wsunąłem jej srebrnego guldena. Obraziła się prawie.

— Widzę żeś pan dobrym człowiekiem i litujesz się nademną, ale ja od pana pieniędzy przyjąć nie mogę — bo i za co? Za to żeś pan był dla mnie taki dobry, taki grzeczny?

— To mówiąc wrzuciła mi napowrót guldena do kieszeni paltota. Lepiej, przyjdź pan jutro znowu tu do mnie.

Wyszedłem na ulicę jak oszołomiony. Świeże, mroźne powietrze zamiast uspokajać podrażniało jeszcze me wyobraźnię. W myśli widziałem leśniczówkę w N..., a w niej piękne czyste, wesołe dziewczę — Stasię. Przyszła katastrofa — śmierć ojca.

Potem widziałem myślą tę samą Stasię w Krakowie. Widziałem jak zbliżał się do niej żyd żołnierz, jak szeptał coś w jej uszko. Niedoświadczone, obałamucone dziecko oddało mu się zupełnie stało się ofiarą podłego żyda uwodziciela, który nasyciwszy się jej wdziękami, krasą, młodością, z zimną krwią ją porzucił.

Widziałem potem, Stasię z rąk do rąk

każdy ma miejsce swoje, stosownie do stanowiska między swoimi i familią.

Proszę napisać co o Hilznerze, sposobach robienia długów przez różne rządy u żydów, co żydzi z tego mają i jak, o systemie szkół żydowskich, „chajdery po miasteczkach“ czego tam uczą i czy tego w ogóle uczyć wolno, według ustaw — więc wołać o kontrolę nad chajderami, lub coś podobnego. Starać się, by ustawy państwowe, były wynikiem etyki, więc zastosowane do pojęć religijnych poszczególnych wyznań, więc ma być komisya od kontrolowania ustaw, o ile są one wynikiem etyki danego wyznania. Komisya taka ma stać ponad parlamentem. — Historya wódki, lichwy i żydów razem wziąwszy. Statystyką i organizacya rabinizmu dzisiejszego, nieco też historyi o tem. —

B. S.

Z Brzuchowic

Z powodu zbliżającej się pory wiosennej, wskazanem jest zwrócić uwagę na tę jedyną w pobliżu Lwowa położoną miejscowość wycieczkową, niezakupowaną dotąd przez najmilszych braci wyznania mojżeszowego w tej mierze, jak inne podobne miejscowości.

W roku bieżącym frekwencya do Brzuchowic powinna jeszcze wzmódz się znacznie, bo do lata ukończony będzie z upragnieniem od dawna oczekiwany gościniec. Roboty koło tej drogi, zimą nieco wstrzymane, rozpoczną się niezwłocznie z nastaniem pory sprzyjającej. Gościniec ten, bez wzniesień i spadów, prowadzony jest w prostym kierunku z Hołoska wzdłuż lasów szpilkowych do dworca kolejowego w Brzuchowicach. Prawdziwa wdzięczność należy się też Reprezentacyi miasta, że nie szczędząc ofiar doprowadza do skutku tę tak oczekiwaną budowę gościńca.

Na tem jednak nie powinna się ograniczyć ofiarność gminy i zapobiegliwość jej kierowników — gdyż zachodzi jeszcze nagląca potrzeba do działania w dwu kierunkach. Przedewszystkiem wycieczkowiec przybyły do Brzuchowic — nie mając tam własnego kąta pod dachem, a niechcąc być natrętnym zamieszkałym tam znajomym letnikom — poszukuje jakiegoś odpowiedniego lokalu dla wypoczynku i posilenia się. Dotąd istnieje w Brzuchowicach tylko restauracja na dworcu kolejowym zawiadywana przez żyda restauratora kolejowego Fleischera — a umieszczona w otwartej, na przeciągi wystawionej werandzie, mogącej od biedy pomieścić najwyżej około 250 osób. W werandzie tej musi szukać przytułku nieraz i po kilka tysięcy wycieczkowców — szczęśliwi, gdy przy tem otrzymają byle jaki posiłek, bez względu na jego jakość. Konkurencyi ten restaurator — jako dzierżawca propinacyi od lwowskiego akcyjnego towarzystwa browarów — nie znosi, odstraszając zgłaszających się konkurentów wysokim haraczem za dozwolenie im prawa wyszynku. — I nie dziw też, że dotąd znalazł się tylko jeden odważniejszej natury — który w roku ubiegłym prowadził bufet z wyszynkiem w kiosku obok zakładu hydropatycznego p. Naganowskiego. — Obłożony jednak przez Fleischera wysokim haraczem — odszedł biedny sybirak-wychodźca całkiem zrujnowany.

Usiłując zostać panem udzielnym na Brzuchowicach i tam posiąść monopol na wieczne czasy — rozpoczął obecnie ten restaurator budowę tak zwanego domu gościnnego, aby położyć tym sposobem podwaliny dla przyszłej brzuchowieckiej — Jerozolimy!

Z uwagi, że i we wsi Brzuchowice już od dłuższego czasu znane we Lwowie firmy żydowskie zakupują od chłopów grunta, nie bezpodstawnem jest przypuszczenie, że wchodzi w grę zorganizowana szajka, mająca na celu zagrabić na rzecz żydów Brzuchowice, jak to już uczyniono z Zimną wodą. — Oceniając to grożące niebezpieczeństwo dla tej jedynej w pobliżu Lwowa katolickiej stacyi klimatycznej, i chcąc nadto uzyskać raz już zdrową nie żydowską jadłodajnię tak dla letników jak i wycieczkowców, postanowiło brzuchowickie katolickie towarzystwo właścicieli will — wybudować dworzec gościnny, w którym oprócz sali jadalnej, balowej lub koncertowej i czytelni, znalazłaby pomieszczenie i restauracja, tudzież katolicki sklepik (n. p. towarzystwa kółek rolniczych) z wiktuałami itd. Dom ten gościnny byłby miejscem zbornem dla przebywających tam letników, a dogodną przystanią i przytułkiem dla wycieczkowców nawet w razie spóźnienia się do pociągu.

Szlachetnym obowiązkiem gminy miasta Lwowa, jako właścicielki Brzuchowic, byłoby tedy poprzeć wszechstronnie to dzieło jednostek i gorącem poparciem przyczynić się do położenia tamy zaborczym zamachom i dalszym zamysłom żydów speklantów na jedyną tę, wyłącznie katolicką stacyę klimatyczną. —

przerzucaną.

Skonfiskowano!

(*Dokończenie nastąpi.*)

Rozpowszechniajcie „Naród“

KRONIKA.

Źródłem, z którego wszystkoniszcząca potęga żydów czerpie swe życie, jest handel, ergo, kupujcie tylko u Chrześcian!

Jeszcze się ten nie urodził, któryby wszystkim dogodził i nam więc czynią zarzuty, że drukujemy „Talmudystę“, który rzekomo ma być dziełem niekatolickiem. Dla objaśnienia więc stwierdzamy, że „Talmudystę“ napisał Dr. Rohling, kanonik kapituły Pragskiej i profesor teologii św. na pragskim uniwersytecie a więc osoba, naszem zdaniem zupełnie kompetentna do osądzenia czy to jest odpowiednem dla katolików czytaniem lub nie. — Zresztą tych niezadowolonych z „Talmudysty“ możemy tem pocieszyć, że druk jego wnet już się skończy, gdyż zabierze jeszcze tylko 2 lub 3 fejletony.

Piękni „antysemici“. Przed kilku laty założono w Stanisławowie towarzystwo antysemickie „Związek chrześciański“, które nawet czas jakiś wydawało własną gazetę. Przed rokiem, towarzystwo to usnęło, i teraz dopiero przy sposobności wyborów delegatów do komisyi podatkowych znowu dało znak życia, w ten sposób, że porozumiało się z żydami, tak że wejdą do komisyi po połowie żydzi i chrześcianie. Wkrótce już mają się odbyć wybory do stanisławowskiej Rady miejskiej i jak fama niesie, „antysemici“ tamtejsi za cenę kilku mandatów popierać będą listę żydowską.

Tak donoszą pisma codzienne.

Jeśli tak ma się rzecz istotnie, a jest to prawdopodobne, to mamy w tem znowu świeży dowód żydowskiej przebiegłości.

Ludzie dobrej woli stworzyli ów „Związek“, aby więc wpływy jego sparaliżować, wysłali żydzi swoich najmitów, w pseudoantysemicką ubranych skórę których celem miało być nie zniszczenia towarzystwa, ale jego skompromitowanie. „Związek“ nie powinien upaść, owszem, powinien istnieć, ale działalnością swą winien jest tylko kompromitować sprawę, której rzekomo służy. Będzie to skuteczniejsze niż zrujnowanie towarzystwa, będzie odstraszającym przykładem dla tych, którzyby znowu w tym kierunku zrobić coś chcieli. Smutne to.

Fe, panie pośle! Narzeka się słusznie na arystokracyę naszą, że pieniądze z kraju wywozi zamiast dać zarobić naszym kupcom i przemysłowcom, tem dziwniej natomiast wygląda, że pan poseł Jakób Bojko, sprowadza nasiona z Węgier, od żyda Mauthnera, pomimo iż mamy w kraju mnóstwo kupców i ogrodników, którzy równie dobre nasiona i po tej samej cenie lub może nawet taniej jeszcze dostarczyćby je mogli. I niedość na tem, że sam pan Bojko od żyda nasiona kupuje, ale jeszcze innym onego Mauthnera wychwala, z czego sprytny ów żydowin zaraz skorzystał, pochwałę pana Bojka wydrukował w kilkudziesięciu tysiącach egzemplarzy i po całej rozesłał Galicyi. Jeśli więc już panie pośle ludowy, boisz się dać zarobić swojemu bratu w Galicyi, nie posyłajże bodaj swych pieniędzy węgierskiemu żydowi, ale zamawiaj u chrześciańskich ogrodników w Erfurcie, gdzie ogrodnictwo na najwyższym stoi stopniu. Zresztą, dodać trzeba, że ów pan Mauthner, nasion sam nie produkuje, jest tylko handlarzem, a utrzymuje się tylko dzięki ogromnej reklamie i granice przyzwoitości kupieckiej przechodzącemu humbugowi. Baczność więc przed żydem Mauthnerem!

Z wolnej Szwajcaryi. W roku 1894, uchwalono w Szwajcaryi ustawę, mocą której propaganda anarchii karaną będzie więzieniem, które króciej niż 6 lat trwać nie może. Ustawy tej stosować dotychczas nie było potrzeby, i dopiero w roku bieżącym na jej podstawie skazano na więzienie trzech Szwajcarów, którzy brali udział w wydawnictwie almanachu anarchistycznego na rok 1900. — Tak energicznie broni się przeciw zarazie wolny naród Szwajcarów.

Pod adresem „Związku Chłopskiego“: Przed półtora rokiem, o ile sobie przypominamy — rozpoczął był *Związek chłopski* akcyę w sprawie monopolu wódczanego. Miała być wysłana do Wiednia czy też do Sejmu petycya, setkami tysięcy podpisów zaopatrzona. Tymczasem miesiące, lata płyną, a o owej petycyi ani słychu. Prawda, skasowanie karczem byłoby dla panów z „Koła“ czemś bardzo nieprzyjemnem, nie powinno to jednak wstrzymywać chłopskiego posła Potoczka od rozpoczętej już akcyi. Pisać o tem w gazecie tylko, to za mało i pomoże to tyle co umarłemu kadzidło. Tu trzeba napisać odpowiedną petycyę, wydrukować i rozesłać arkusze do zbierania podpisów. Niech *Związek chłopski* da do tego inicyatywę a już znajdą się ludzie co go w tem poprą. My sami obowiązujemy się dostarczyć pół miliona podpisów. Dalejże do dzieła panie pośle! Jakby to było pięknie, gdyby dzieci nasze powiedzieć kiedyś mogły: Zniszczenie kilkusetletniego zła, które miliony ludu wyzuwało z czci i mienia — zniesienie karczmy, tylko „Związkowi chłopskiemu“ i dzielnemu Potoczkowi mamy do zawdzięczenia.

Lekarze żydzi. Bagatelizowanie zdrowia i życia ludzkiego przez lekarzy żydów znalazło znowu dosadną ilustracyę. W domu pp. D. przy ulicy Rzeźbiarskiej l. 5. leży czworo dzieci chorych na szkarlatynę a pomimoto najstarsze dziecko, dziewczyna kilkunastoletnia, uczennica VII. klasy szkoły św. Anny bez przerwy do szkoły uczęszcza. A przecież istnieją przepisy, że na wypadek skonstatowania choroby zaraźliwej, jaką jest szkarlatyna, lekarz ordynujący, bezzwłocznie winien jest

uwiadomić o tem władze, które ze swej strony zarządzają środki, by się choroba dalej nie rozszerzała. Dlaczegoż więc Dr. Landau nie uwiadomił władzy zaraz o wybuchłej szkarlatynie, ale dopiero po tygodniu, dlaczego nie zakazał dziewczynie chodzić do szkoły i roznosić zarazę. I miasto i kraj wydają rocznie grube sumy na cele zdrowotne, cóż to jednak pomoże skoro taki Dr. Landau, czy to z lenistwa, czy też innemi pobudkami kierowany, pośrednio sam szerzy zarazę.

O żydach. Od autora „Księgi złotych myśli“ otrzymał krakowski *Głos Narodu* wiązankę myśli dawnych pisarzy polskich o żydach. Warto powtórzyć je raz jeszcze.

I tak, Achacy Kmita pisze: Przyjdzie czas, że żydzi nie posiadając urzędów, rządzić będą urzędnikami; nie panując będą panami panów: kraj będzie miał podskarbiego, a oni skarb, a jak panu sprawią szubę sobolową, to im za to pozwoli zabrać wszystkim chłopom kożuchy“.

Albo w piśmie, które wyszło w r. 1648. pod tytułem: „Żydy w świebodnej wolności Korony Polskiej“ czytamy: „Żyd wszystkiem handluje i frymarczy — obdzierają go urzędnicy, lecz on ich nawzajem; poturbują go chłopi, oberwą mu nieraz pejsy, podrą chałat, ale on im za to wydrze majątek“.

Wojciech Gostkowski w r. 1622. pisze o żydach w piśmie p. t. „Żydzi koronni“: „Ten naród śmierdzący, nieprzyjaciele Chrystusa i świętych Bożych, ludzi chrześcijańskich kaziciele, tego się w swych szkołach uczą, jakoby oszukać Chrześcijan bezkarnie“ i kończy dwuwierszem:

„Nie cierp więc, by w samsiedztwie żyli z tobą [żydzi,
Bo się tymi i sam Bóg dla fałszu ich brzydzi“.

Czyż nieprawdziwe, a jędrnie i pięknie wyrażone zdania o „naszych najserdeczniejszych“?

Z armii angielskiej. Żadna chyba armia europejska nie posiada tak wielkiego trenu, jak armia angielska biorąca obecnie w skórę od chłopów — Boerów. Za armią n. p. Bullera nad Tugelą, wlecze się 400 wozów i 5.000 zwierząt pociągowych i jucznych, a że droga jest bardzo wąska, tak że wozy pojedynczo iść muszą, zajmuje tren armii Bullera długość 19 mil angielskich. Buller jednak, ograniczył tren swój do minimum, gdyż n. p. w Indyach idą za wojskiem treny większe jeszcze. I tak, w roku 1842 generał Nott na czele 7000 ludzi, w czasie marszu z Kandaharu na Kabul, miał ze sobą juki niesione przez 10.000 wielbłądów i mnóstwo innych jucznych zwierząt. W ostatniej zaś wojnie z indyjskimi powstańcami, za 17.000 armią angielską, szło nie mniej jak 24.000 wielbładów — a dodać trzeba, że jeden wielbłąd udźwignie tyle, co kilka koni lub mułów. Treny tak olbrzymie utrudniają niezmiernie ruchy armii, i są bez wątpienia jednym z powodów niepowodzenia angielskiej broni w Afryce.

Kara śmierci, istnieje we wszystkich prawie europejskich państwach, bo tylko z wyjątkiem Belgii, Holandyi, Szwecyi, Norwegii i niektórych kantonów Szwajcaryi. Widać z tego, że tylko małe i słabe terytoryalnie państewka karę śmierci u siebie zniosły. W Turcyi europejskiej wieszają, w Turcyi azyatyckiej wbijają na pal, na którym skazaniec nieraz i dwa dni się męczy. Francuzi ścinają zbrodniarzom głowy na gilotynie, w Hiszpanii duszą ich garottą — jesto obręcz żelazny który zakładają na szyję skazańcowi. Kat zakręca śrubę, obręcz zwęża się co raz bardziej i gruchocze kości kręgosłupa. W Niemczech, ucinają głowę mieczem na pniaku. W Austryi wieszają. We Włoszech, zabijał dawniej kat delikwenta pałką w żelazo okutą. Najbardziej „postępowi“ w tym kierunku, okazują się Amerykanie i Chińczycy. W Ameryce tracą zbrodniarzy za pomocą prądu elektrycznego, co jednak nie zawsze się udaje, gdyż często w jakiś czas po egzekucyi zabity — odżywa i drugi raz zabijać go trzeba. W Chinach dają skazańca do hermetycznie zamkniętej izby, poczem wypompowują powietrze. Wobec tego wszystkiego, zdaje się prawdopodobnem, że wiele jeszcze czasu upłynie nim spełnią się żądania marzycieli i przyrządy do tracenia ludzi tylko w muzeach oglądać będzie można.

Niezwykłą nowość wprowadziło jedyne w naszym kraju gospodarczo-społeczne czasopismo „Dźwignia“ poświęcone chrześcijańskiemu przemysłowi, handlowi i gospodarstwu, tudzież opisom nowości i wynalazków.

Oto najnowszy numer tego czasopisma illustrowany jest barwnie, nowym, a przez redaktora wynalezionym sposobem, zwanym „korostenografia“. — Barwne te obrazy wyglądają wcale zajmująco, a wynalazek budzi zaciekawienie.

Ktoby się chciał zapoznać z tem pismem i niezwykłym sposobem illustracyi, niech napisze do redakcyi o bezpłatny barwny Nr okazowy. — Wystarczy adres: Redakcya *Dźwigni* we Lwowie.

„Prawda o mordzie w Polnej“. W języku niemieckim wyszło we Wiedniu obszerne (220 stron, 20 ilustracyj] dzieło H. A Schwera współredaktora *Deutsches Volksblatt'u* jako odpowiedź na agitacyjną żydowską broszurę prof. Massaryka. Dodać trzeba, że Schwera natychmiast po spełnionym mordzie w Polnej wysłała Redakcya Volksblatu na miejsce zbrodni gdzie tenże formalne a najobszerniejsze przeprowadził śledztwo i proces Hülsnera spowodował. Dziełko „Die Wahrheit über die Morde in Polna“ jest ciekawem niezmiernie. rozjaśnia ono nie jedną ciemną do dziś kwestyę, radzimy więc nabyć je każdemu kto się sprawą rytualnego morderstwa interesuje. Wydanie jego pierwsze rozkupione zostało w ciągu dwu dni. Wydanie więc drugie wyszło nakładem Redakcyi dziennika *Deutsches Volksblatt* we Wiedniu i jest tam do nabycia po cenie 80 centów wraz z przesyłką pocztową.

Rozpowszechniajcie prasę chrześcijańską!

PROF. DR. AUG. ROHLING.

TALMUDYSTA.

Według francuskiego wydania A. Pontigny'ego z drugiego wydania polskiego na nowo opracowane.

(Ciąg dalszy.)

Formuła klątwy Cherem opiewa [1]): „Wyrokiem Pana nad Pany, popadł w klątwę N., syn N., w obu izbach sądowych, w wyższej i niższej, w klątwę wielkich i małych gmin. Niechaj spadną na niego wielkie klęski i okropne choroby. Dom jego, niech będzie siedzibą smoków. Niechaj zaćmi się jego gwiazda w obłokach, niechaj się gniewa na niego, niechaj będzie okrutną i srogą dla niego. Trup jego niechaj rzucony będzie na pastwę dzikim zwierzętom i wężom. Niechaj się radują z nieszczęścia jego nieprzyjaciele i przeciwnicy jego. Złoto i srebro jego niechaj wezmą inni a synowie jego niechaj będą w mocy jego nieprzyjaciół. Potomstwo jego, niechaj się wzdryga na wspomnienie dnia tego. Przeklętym niechaj będzie ustami Addirirona i Achtariella, ustami Sandalfona i Hadraniela, ustami Ansysiela i Pacziela, ustami Serafiela i Saganaela, ustami Michała i Gabryela, ustami Rafaela i Meszaretiela. Wyklętym niechaj będzie ustami Zafzawifa i ustami Hafawifa, który jest wielkim Bogiem i ustami siedmdziesięciu imion trzy razy wielkiego króla, nakoniec ustami Zortaka, wielkiego kanclerza. Niechaj pochłoniętym zostanie jak „Kora“ i jego gromada, ze strachem i bojaźnią niechaj dusza opuszcza jego ciało. Łajanie Pana, niechaj go zabije. Niechaj będzie uduszony jak Achitofel. Trąd jego, niechaj będzie jak trąd Gieziego. Niechaj upadnie i nigdy już nie powstanie. Niechaj nie będzie pogrzebany wśród grobów Izraela. Żonę jego, niechaj innym oddadzą, a w czasie jego konania, niechaj inni jej urągają. W tej klątwie, pozostaje N., syn N., i ta niechaj będzie jego dziedzictwem. Nademną ale i nad Izraelem, niechaj Bóg rozszerza pokój i błogosławieństwo Swoje — Amen!“

Księga czwarta.

Nasze stulecie.

Żyd współczesny.

Przykłady, o ile nauki talmudu bywają w życiu zastosowywane. — Okrucieństwa żydów w Wilnie, mord rytualny w XIX stuleciu. — Własność, lichwa, Alzacya i inne kraje, kwestya rumuńska. — Kobieta: Przykład z Wiednia. — Panowanie nad światem. Prasa, wolnomularstwo, rewolucya.

Sławny Gerson nazwał talmud wielką pustynią, na której między małą liczbą dobrych roślin, mieszkają rozmaite dzikie i okrutne zwierzęta. Ową pustynię pełną dzikich bestyj, przewędrowaliśmy już. Wiek nasz jest wiekiem postępu. Czyżby postęp ten zagrzebał bestyalską naturę talmudysty? Wielu żydów, jak Bail, Cremieux i inni, mówili o żydowskiej idei: Filantropia, czysta miłość bliźniego, humanitarność, — oto żydowska idea!

Generał Ségur opowiada w swojej „Historyi Wielkiej Armii w r. 1812“, że 20.000 Francuzów, między tem 300 oficerów i 7 generałów, chorych, rannych, wycieńczonych, pozostało w Wilnie. Litwini, — mówi autor — których opuściliśmy wtrąciwszy ich wprzód w nieszczęście, zabrali do domów swoich wielu Francuzów i pielęgnowali ich. żydzi natomiast, których tak broniliśmy, Francuzów przyjąć nie chcieli.

A przecież, widok tylu nieszczęść i takiego bolu, pobudził ich chciwość. Gdybyż przynajmniej tem się zadowolili i nędzną swą pomoc sprzedawali za złoto, historya milcząc przeszłaby nad tem, i nie plamiła swych kart opisem tych scen wstrętnych. Żydzi wileńscy zwabiali pod pozorem gościnności Francuzów do swych domów, obrabowywali ich tu doszczętnie i wyrzucali umierających, zupełnie nago przez drzwi lub okna na śnieg i mróz straszny, gdzie ci nieszczęśliwi rychło ginęli. Tem okrutnem postępowaniem sądzili żydzi wileńscy że zaskarbią sobie względy zbliżającej się armii rosyjskiej. Czyż tak ohydnych zbrodni nie należy po wieczne czasy napiętnować? [2])

Tak mówił generał francuski który wypadki te przeszedł osobiście, a przyznać trzeba, że świadectwo jego stoi w rażącej sprzeczności z zapewnieniami takich żydów jak Bail i Cremieux, którzy mówią jedynie o filantropii, czystej miłości bliźniego i ludzkości, którymi żydzi wyłącznie oddychają.

Aby się tutaj z rozdziałem o morderstwie od razu uprzątnąć, wspomnę jeszcze w krótkości o śmierci O. Tomasza, kapucyna w Damaszku, w r. 1840. Jak wiele innych rzeczy, tak też i tę zbrodnię przypisywał rabin Fabiusz z Lyonu — Jezuitom.

Achilles Laurent podaje treść całej sprawy wyczerpująco. Drugi tom jego dzieła. zawiera akty dotyczące morderstwa ojca Tomasza i Ibrahima Amarah jak również sprawy Achmet-Arbach, dalej sprawę Turka Hassana i wielką liczbę innych ciekawych dokumentów.

Ta podstępność rabinów nie jest wcale czemś nowem, jest to zresztą metodą żydów podawać Jezuitów tam gdzie żydzi są na miejscu i robić z nich kozłów ofiarnych za żydowskie grzechy. Mówi się jeszcze o jezuickiej przebiegłości, o jezuickiej kazuistyce. i t. d. jakgdyby istnieć mogli jeszcze gorsi, jeszcze bardziej łajdaccy propagatorowie niemoralności, jeszcze więksi kazuiści, i jeszcze bezczelniejsi przekręcacze słowa niż talmudyści i ich rabini. „Żydowskiem“ a nie „jezuickiem“ powinno więc nazywać się jakieś postępowanie jeśli rzecz po imieniu nazwać chcemy. W tej książce mamy dwadzieścia

przykładów przeciw jednemu, a w sztuczkach rabinów widać ten sam spryt. który spowodował Józefa do ukrycia puharu w worku ze zbożem Benjamina.

Laurent więc w dziele swem, które a dziwna rzecz dziś nader rzadkiem się stało[3]), a którego zniknięcie głęboką jezt otoczone tajemnicą, w dziele tam więc przedrukował dosłownie akty procesu spoczywające w archiwum ministerstwa spraw zewnętrznych w Paryżu. Ojciec Tomasz, — czytamy tam —, był zarazem lekarzem. Dnia 5. lutego 1840 roku, widziano go idącego ze swym służącym do dzielnicy żydowskiej; 6. lutego, miał obiadować u lekarza Baszy. Nie wrócił już więcej a klasztor poszukiwał go daremnie.

Francuski konsul, wziął tę sprawę w swe ręce i dowiedział się nasamprzód, że golarz żydowskiej dzielnicy, wśród ciemniuteńkiej nocy powołany został do żyda, kupca Harari. Dalej wykazało się, że golarz ten znalazł tamże księdza Tomasza na ziemi związanego i że został wezwany aby go zabił. Z początku wzbraniał się on to uczynić, ale zmuszony groźbami dał się nakłonić do współudziału w morderstwie. Harari wymierzył cios pierwszy, inny żyd drugi, skutkiem czego śmierć nastąpiła. Następnie obrano ciało księdza z kości. które pogruchotano i wrzucono do kloaki. Tam je też znaleziono z kawałkiem szczęki wraz z brodą, z kawałkiem skóry z głowy na której znajdywała się część tonzury, jakoteż dobrze w całym Damaszku znaną czapeczkę księdza z czerwoną lamówką. Aby nie było oskarzyciela, zamordowano także i sługę księdza Tomasza. Z uwięzionych, przyznało się do zbrodni siedmiu żydowskich kupców, którzy zeznali, iż kilka dni przedtem oświadczył wielki rabin, iż potrzeba przygotować na zbliżające się święta wielkanocne krew chrześciańską. Przytem i to ważne nadmienić należy. iż oskarzeni trzymani byli w więzieniu każdy osobno, również każdy osobno był przesłuchiwany, a jednak zeznania ich aż do najdrobniejszych szczegółów były jednobrzmiące.

(C. d. n.)

[1] Tamże. — [2]) Histoire de Napoleon et de la Grande Armée pendant l' armee 1812, livre XII. chap III p 264 f. (Bruxelles 1825). — [3]) Relation historique des Affaires de Syrie. 2 Tomy Paryż 1846.

Mały Przewodnik Lwowski.

(Adresy te, umieszczać będziemy wedle możności w każdym numerze i bezpłatnie. Jeśliby adres której z firm był mylny lub niedokładny, prosimy donieść nam o tem korespondentką a poprawimy.)

Antykwarnia.
Stanisław Köhler, ul Batorego 28.

Apteki.
Piotr Mikolasch, ul. Kopernika 1.
Jan Wewiórski. ul. Halicka .

Blacharze.
Henryk Bogdanowicz, ul. Piekarska 13.
Feliks Książkiewicz, ul. Jagiellońska 18.
Jan Rzepecki, ul. Zielona 1 a.

Brązownik.
Jan Wypasek, ul. Krakowska 5.

Chińskie srebro.
Jakubowski & Jarra, Rynek.

Cukiernie.
Aleksander Bieniecki, ul. Karola Ludwika.
Michał Litwiński, ul. Kręta 9.
Czesław Schneider, ul. Batorego 32.

Dewocyonalia.
Wincenty Kuczabiński, ul. Kopernika 2.

Droguerya.
O. T. Winkler, Rynek.

Dywany i portyery.
Ignacy Drexler, plac Kapitulny.

Farbiarnia.
Karol Basch, ul. Piekarska.

Fotograf.
Edward Trzemeski, ul. 3go Maja.

Fabryka powozów.
Lickendorff, ul. Żulinskiego 4.

Fryzyerzy.
Aleksander Borowski, pl Sw. Ducha.
Tadeusz Stolarski, ul. Czarneckiego

Galanterye.
„Au bon Marche“ (Władysław Ciechulski, przedtem Kesmarky & Illes) róg ul. Teatralnej i Boimów

Garderoba używana.
Bazar Katolicki Jaszczyszyna, ul. Dominikańska

Handle korzenne.
Leonard Solecki, ul. Batorego 2.
Henryk Mayer, róg ul. Łyczakowskiej i Czarneckiego.
Izydor Nowożeniuk, ul. Kopernika 4.
Józef Proksch, ul. Łyczakowska 59.

Handel papieru i przeborów do pisania.
Jan Bromilski, Grand Hotel.
Czajkowski & Kiełbusiewicz Rynek 4.
Aleksander Getritz, ul. Trybunalska.

Handel żelaza.
Piotr Chrząstowski, plac Kapitulny.
A. Halski, plac Maryacki.

Herbata.
Edmund Riedl, plac Maryacki.

Hotele.
Hotel Francuski, plac Maryacki.
Hotel Europejski, plac Maryacki.

Introligatorzy.
Aleksander Getritz, ul. Trybunalska
Jan Piórecki, ul. Kopernika 4.

Kamieniarska pracownia.
Julian Markowski, art. rzeźbiarz, Piekarska 57.

Kapelusze.
Floryan Seidler, plac Św. Ducha.

Kawiarnia.
Kawiarnia Dobrowolskiego, (Piekiełko) ul. Krakowska.

Korków fabryka
L. J. Malewski, ul. Ormiańska 12.

Kowal.
Henryk Hauer, ul. Pańska

Krawcy.
Henryk German, ul. Piekarska 8,
Jan Maisenhälter. ul. Sobieskiego 5.
Feliks Mienalski, ul. Ormiańska 15.
Jan Lerski, plac Bernardyński 3.
Józef Rylski. ul. Kopernika 14
Bolesław Mikuliński, plac Halicki
Dymitr Kowalski, ul. Ruska 3

Księgarnia.
Seyfart &Czajkowski, Rynek

Kuśnierze i mag. futer.
Bracia Lubelscy, Wałowa 3
M. Augustyn, plac Kapitulny

Konfekcya dla dam.
K. & J. Schayerowie, ul. Karola Ludwika

Lakiernicy.
Leon Koczorowski, (w zabudowaniu klasztornem OO. Bernadynów.)
Emil Dłużen, ul. Zyblikiewicza 38.

Lampy.
R. Ditmar, plac Maryacki

Litografia.
Antoni Przyszlak, ul. Lindego

Magazyn broni.
A. Dzikowski, C. k. dostawca nadworny. ul. Karola Ludwika

Malarze pokojowi i dekoracyjni.
Franciszek Mucha, ul. Łyczakowska 15.
Andrzej Lisowski ul. Batorego 26.
Jan Reichel ul. Łyczakowska 4.

Malarz szyldów.
Alojzy Paulo, ul. Pańska

Masarskie wyroby.
Józef Jankowski, ul. Halicka 10.
Franc. Underka (ojciec), ul. Krakowska
Józef Lintner, Rynek 4.

Maszyny do szycia.
Józef Iwanicki, ul. Akademicka 26.
Jan Lauruk, Halicka 4.

Materye na suknie damskie.
Stachiewicz & Abrysowski, Rynek

Naczynia drewniane kosze ect.
Stanisława Pösl, plac Bernadyński

Naczynia kuchenne metalowe.
Julian Janowski, ul. Halicka 15.
Piotr Chrząstowski, plac Kapitulny

Nafta.
Wawrzyniec Matyskiewicz, w kilkunastu sklepach w różnych częściach miasta.

Nasiona.
Edmund Riedl, plac Maryacki

Nożownik.
Jan Lauruk, ul. Halicka 4.

Optyk.
Celestyn Kotkowski, ul. Kopernika 3.

Organmistrz.
Jan Śliwiński ul. Kopernika

Perfumy.
Adolf Pokorny, laboratoryum chemiczne kosmetyczne, ul. Wałowa

Piece żelazne.
Piotr Chrząstowski, plac Kapitulny
A. Halski, plac Maryacki

Piekarnie.
Julian Daszkiewicz, ul. Piekarska. 19.
Antoni Kamberski, ul. Gródecka 29.
Józef Schirmer, ul. Torosiewicza 11.
Franciszek Tabaczyński, ul. Młynarska. 3.

Płótna.
A. Gudiens plac Maryacki
F. Knauer & Syn, plac Kapitulny

Pokój do śniadań.
Izydor Nowożeniuk, ul. Kopernika 4. (Ali Baba)
Józef Proksch, ul. Łyczakowska 43 a.
Zadurowicz & Spółka, ul. Akademicka

Porcelana i szkło.
Tadeusz Okornicki, ul. Halicka

Pościel.
Ignacy Drexler, plac Kapitulny
Józef Schuster, ul. Kopernika 5.

Przybory do fotografii.
Edmund Brodkowski ul. Batorego 22.

Przybory do szycia, haftu.
A. Enders, Rynek

Restauracye.
Józef Jankowski, ul. Halicka 10.
J. Kijak. ul. Łyczakowska 149.
Jerzy Kirsch, ul Solarni 6
August Kostkiewicz, ul. Wałowa
Jan Kudewicz, Hotel Europejski (pierwszorzędna)
I. Stelmachów, ul. Chorązczyzny 6.
Robert Tomicki, ul. Łyczakowska (Hotel de Laus)
Edward Hellwig. ul. Kopernika 6.

Rękawiczki
I. Cirok, Rynek

Rusznikarze.
Szatkowski & Kopczyński, plac Bernadyński 1.

Rzeźnicy
Józef Linttner. Rynek 4.
Kazimierz Frankowski, Rynek,

Rzeźbiarz i snycerz.
Tadeusz Sokulski, ul. Łyczakowska 54.

Ślusarze.
Filip Bender, ul. Kochanowskiego 16.
Jan Daschek, ul. Kopernika 52.
Wojciech Kosiba, ul. Piekarska 14.

Spedytor
Konstanty Gawlikowski, ul. Halicka 10.

Stolarze.
Franciszek Tenerowicz, ul. Piekarska 12.
Władysław Gerlaszyński ul. Czarneckiego 3.
Antoni Schubert, ul. Ossolińskich 11.
Michał Wasylica, ul. Kopernika 28.

Sukno.
Mikuliński & Krokowski. plac Maryacki

Szewcy.
Stanisław Kurczyński, ul. Chorążczyzny 6.
Andrzej Ostrowski, ul. Boimów
Władysław Mayer, ul. Sobieskiego 5.

Szklarz
Siutrak, ul. Blacharska

Tapety.
I. Krzysztofowicz, plac Halicki

Tokarskie wyroby.
A. Nadwodzki, Rynek

Towary drobiazgowe.
A. Enders, Rynek

Towary modne.
Górski & Szydłowski, plac Maryack
Motylewski & Krzyszkowski, plac Maryacki
Ł. Klimko, ul. Zimorowicza 6.

Trafika.
(—)

Trafiki.

Wódek fabryka.
Jan Muszyński, ul. Grodzickich

Wypożyczalnia książek.
Stanisław Köhler, ul. Batorego 28.

Zakład pogrzebowy.
Antoni Kurkowski, ul. Sobieskiego

Zegarmistrze
Wacław Grabiński, ul. Halicka 16.
Ludwik Szeligiewicz, ul. Kopernika 8.
Józef Komorowski, ul. Akademicka

Złotnicy i jubilerzy.
J. Dąbrowski, plac Kapitulny
Völker & Syn, ul. Karola Ludwika.

Trzy komplety „Narodu“ t. j. wszystkie numera tego pisma od początku jego wydawnictwa (1893) aż po dzień dzisiejszy, są do nabycia po cenie 5 złr. za komplet w Administracyi tegoż pisma.

Z drukarni Szczęsnego Bednarskiego we Lwowie, Rynek, L. 9.